

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za

wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ

na pierwszej str. podwójna.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń zagranicznych po

10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie W Gasztecki.

w Łasku W. Grass.

w Będzinie „ Janiszewski Stan.

w Łodzi „ Janiszewski Leopold

w Brzezinaeh „ Krzemieniowski Jul.

w Radomsku „ Olszewski Michał

w Dąbrowie „ Tomaszewski J.

w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

OGŁOSZENIE.

Na zasadzie rozporządzenia Banku Państwa

Oddział Banku Państwa w Petrokowie, podaje do powszechnej wiadomości, że

NAJWYŻSZYM Ukazem z dnia 13 maja 1886 r., rozkazano wypuścić Państwową wieczystą rentę kolejową w ilości stu milionów rubli papierowych, nominalnych. Renta wypuszcza się po 100, 500, 1000, 5000 i 10000 rubli. Dochód z renty oznacza się w ilości 5% rocznie. Renta będzie imienna i na okaziciela. Renta kolejowa w przyjmowaniu kaucyi i płaceniu instytucjom kredytowym należności rządowych korzystać będzie z praw i przywilejów, jakie służą 5% Biletom Banku Państwa. Rząd zastrzega sobie prawo wykupu renty przez zapłatę właścicielom sumy nominalnej, nie wcześniej jednak jak po upływie lat 10 od jej wypuszczenia. Minister Finansów poruczył Bankowi Państwa ulokowanie tejże renty przez zapisy publiczne, na warunkach następujących: 1) Zapisywanie się na 5% rentę kolejową przyjmuje się w Banku Państwa i we wszystkich jego Kantorach i Oddziałach, oprócz czasowych, w dniach 23, 24 i 26 maja (4, 5 i 7 czerwca) r. b. od 10-ej do 3-ej godziny z rana, 2) Cena renty przy zapisywaniu oznacza się na 99½ % nominalnej jej wartości, 3) Przy podpisywaniu, wnosi się tytułem kaucyi 10% zażądaney przez zapisującego się sumy; potem w terminie, który przez Bank będzie wskazany, wnosi się 15% sumy przypadającej po rozdziale,— 15% dnia 1 (13) lipca,— 15% 1 (13) sierpnia —20% 1 (13) września i 24¼ % 2 (14) października, 4) Kaucyję w ilości 10% od sumy zażądaney wnosi się gotowizną lub papierami procentowymi w Banku Państwa na zastaw pożyczek przyjmowanymi i po cenie dla zastawu tych papierów oznaczonej. Przy wnoszeniu 15% w dniu po ogłoszeniu rozdziału naznaczonym, kaucyję zwróci się, lub zaliczy w części jaka w skutek rozdziału okazać się może zbytęczą, 5) Na przyjęcie kaucyi wydawane będą bez możności cedowania, kwity imienne, w których oznaczona będzie suma zażądana; jeżeli kaucyja wniesioną będzie papierami procentowymi, to oprócz kwitu, wydaną zostanie interesantowi specyfikacyja tychże papierów procentowych, 6) W razie przedterminowej zapłaty wszystkich pozostałych wkładów na rzecz podpisującego się, potrącać się będzie 5% przy względzie na termin i ilość wkładu,

7) Wkłady do świadectw tymczasowych przyjmowane będą we wszystkich wyż wymienionych instytucjach, w których zapisy otwarte zostały, bez względu na to przez jaką instytucyję świadectwo wydane zostało, 8) Po przyjęciu wkładów terminowych i po zupełnej spłacie przedterminowej, wydawać się będą świadectwa imienne lub na okaziciela, stosownie do żądania podpisującego się, lub też, jeżeli jeszcze świadectwa z Banku otrzymane nie zostały, wydawane będą kwity zamieniane później na świadectwa; świadectwa zaś czasowe przy każdym następnym wkładzie wymieniane będą na nowe, 9) Zamiana renty i świadectw czasowych jednej wartości na renty i świadectwa czasowe innych wartości, nie dozwala się. 10). Zupełna przedterminowa spłata renty przyjmuje się w dniu oznaczone dla rat terminowych, a nadto raz na tydzień w środy. 11). W razie uchybienia pierwszej raty w terminie oznaczonym, zapisujący się traci prawo do kaucyi. 12). Właściciel świadectwa czasowego, w razie nie zapłacenia należnej odeń raty w ciągu jednego miesiąca od uchybionego terminu, traci prawo do wszystkich wniesionych przezeń rat, a świadectwo za nieważne uważane będzie; po upływie terminu, raty mogą być wnoszone jeszcze w ciągu jednego miesiąca w środy, za dopłatą za przetrzymanie w stosunku 6% rocznie. 13). O terminie zamiany świadectw czasowych zupełnie opłaconych na rentę, Bank Państwa w swoim czasie poda do powszechnej wiadomości. 14). Dochód pięcioprocentowy od renty, płacony będzie kuponami w terminach ¼₁₃ czerwca i ¼₁₃ grudnia w Banku Państwa i we wszystkich jego Kantorach i Oddziałach i Kasach. Kupon pierwszy płatny będzie 1 grudnia. 15). Pożyczki na zastaw świadectw czasowych wydawać się będą na zasadach ogólnych w ilości 90% od spłaconey części. 16). Renta kolejowa na okaziciela przechodzić będzie z rąk do rąk, bez wszelkich formalności, — renta zaś imienna przechodzić będzie przez przepisanie w księdze długów państwowych, sposobem, dla biletów Komisji amortyzacyi długów ustanowionym. 17). Dochód z renty ulega 5% opłacie stemplowej.

Zabezpieczenie bytu rodziny

z jednoczesnym zapewnieniem bytu własnego w wieku późniejszym osiągnąć można drobnymi stosunkowo oszczędnościami, składanymi jako premije **w istniejącem od 1858 r. St.-Petersburgskiem Towarzystwie Ubezpieczeń, posiadającym kapitału zakładowego Rs. 2,400,000 i kapitałów rezerwowych Rs. 4,215,514.**

Przykład: Osoba 28 letnia płacąc rocznie Rs. 146 k. 40 otrzyma w 60 roku życia kapitał Rs. 3000 a nadto nie płacąc już nadal żadnych premij, ma zapewniony dla swej rodziny kapitał Rs. 6000 płatny zaraz po śmierci osoby ubezpieczonej.

Wrazie wcześniejszej, choćby po pierwszej racie, zaszłej śmierci osoby ubezpieczonej St.-Petersburgskie Towarzystwo Ubezpieczeń wypłaca osobie mającej do tego prawo kapitał Rs. 6000.

Blizszych objaśnień tak co do niniejszej kombinacji (zalecającej się głównie osobom, których dochody zależne są od ich pracy, jak pp. doktorom, adwokatom, inżynierom, przemysłowcom, urzędnikom i t. p.) jako też i co do innych bądź pośmiertnych bądź posagowych udziela:

A. Wasserowieg

w „Petrokowie” przy ulicy „Moskiewskiej” w domu Tarnowskiego, oraz ajenci powiatowi.

(3-1)

Nowe Miasto nad Pilicą zakład wodolecznicy.

Jakkolwiek w naszym piśmie nieraz już pomieszczone były obszerniejsze z Nowego Miasta korespondencje, ze względu wszelako na właściwą porę, jak również że jest to zakład najbliższy nas obchodzący, bo w naszej gubernii położony, powzięliśmy zamiar podać czytelnikom naszym kilka uwag, i podzielić z nimi kilka odebranych przy zwiedzaniu zakładu wrażeń. W zestawieniu tych naszych uwag, korzystamy także ze sprawozdania, świeżo przez lekarzy zakładu rozesłanego.

Kto znał miejscowość tę przed kilkunastu laty, a przyjrzał się zakładowi obecnie i wziął pod uwagę tę okoliczność, że wszystko co zakład posiada, winien jest nakładowi i staraniom jednego, a co najwyżej dwóch ludzi, ten musi przyznać, że przy mało rozbudzonej u nas potrzebie popierania własnych instytucyj, w samym zakładzie zrobiono wiele, ba, nawet bardzo wiele!

Przedewszystkiem wybór miejscowości na zakład wodolecznicy należy do bardzo szczęśliwych. Osada, dawniej miasteczko, leży na płaskowzgórzu na 547 1/2 stóp polskich nad poziom morza wzniesionem; grunt miejscowości piaszczysty (71%), z domieszką gliny (24%), a więc przepuszczalny, suchy. Zakład rozłożony na pochyłości wzgórza, odkryty od południa; zaś z zachodu, północy i wschodu osłonięty. Na 2000 do 3000 stóp odległa od zakładu Pilica, dostarcza amatorom i potrzebującym kąpiele rzecznych; nadto rzeka ta, ograniczając od południa zakładowe terytorjum, jest w całym swym majestacie wciąż przed oczyma gości, napawa ich kojącem uczuciem, jakie budzi w nas zawsze widok potężnego, a spokojnego ruchu, życia.

Na przeciwnym brzegu Pilicy, o jaką wiorstę, rozpoczyna się las rozległy, który, stopniowo podnosi się na wzgórze i ciemną zielenią zamyka widokokrąg. Sam zakład posiada swój młodociany park, sporo, nawet przy suchem lecie, kwiecica i zieleni, oraz obszerne spacery. Do Pilicy z zakładu prowadzi wyżwirowana aleja, a przy niej jest porządnie utrzymany zakład mleczny. Po prawej stronie park zakładowy komunikuje się drzwiami z obszernym, starym, mocno zacienionym i już na wzgórzu rozłożonym parkiem hr. Tyszkiewicza; tutaj gość kąpielowy znajdzie obok spokoju i cienia, rozległego a miłego na przeciwnym brzegu Pilicy widoku, powietrze tak silnie napojone balsamiczną wonią, że bez przesady mówiąc, nawet znawcy przypomni ono za-

graniczne, wyniosłe po nad poziom morza i otwarte miejscowości. W tym parku, przy swobodnym doń wejściu, można spokojnie pracować, można czas w wypoczynku dla umysłu spędzać, można w końcu, kogo na to stać, puściwszy myśli w rozległą dal przed i po za siebie—pomarzyć, oddychając wciąż czystem, ozonowanym, podniecającem powietrzem. Wobec dusznego miejskiego powietrza—i to warto wiele... I gdy się tak czytelniku spokojem, widokiem, wonią nasyć, gdy spacer i upał pragnienie w tobie rozbudzą, w zakładzie znajdziesz wyjątkowo czystą, smaczną i zimną wodę i to w takiej obfitości, że się nią obsługują wanny, jeziora i spadowe kąpiele.

Dla pomieszczenia gości zakład posiada około 100 lokalików i lokali,—z tych świeżo wykończone w murowanym domu, odznaczają się i gustownem urządzeniem i obszernością.

Oprócz urządzeń do leczenia zimną wodą potrzebnych, a z pewnym komfortem przyspasiabianych, posiada zakład salę gimnastyczną i maszyny elektryczne; dla spacerów—rozległą, otwartą na południe werandę, dla ogólnych zebrań, zabaw, wspólnego stołu obszerną i wysoką salę. Nad dostarczaną prowizyją czuwają dwaj zakładowi lekarze, a mieszkania, oprócz zakładu, można znaleźć i w samej osadzie.

Bez zaprzeczenia znajdują się i tu braki. Wielu odstrasza cena, lecz ta i w zagranicznych tego rodzaju zakładach nie jest nigdzie niska, a w dodatku, w miarę jak się zakład rozwija, ilość gości wzrasta, ceny dają się obniżać. Jeśli zresztą zakład nie ośniewa przepychem, toć przecie wie się o tem, że jest on młody, że na jego utrzymanie łoży nie gmina, lecz jednostka, a w końcu, że zakład jest swojski, nasz, a mimo to czy, też właśnie dlatego, przez nas pomijany.

Ujemną stroną zakładu jest oddalenie Nowego miasta od drogi Żelaznej, lecz i temu po części zaradza stopniowe budowanie nowych dróg bitych (w r. b. nawet układa się kawałek drogi bitej od Rawy i kawałek od Nowego Miasta), po części zaś przeprowadzenie Iwangrodzkiej drogi, od staćy której, Opoczna, do zakładu po drodze szosowej jest tylko wiorst 30. Droga pomiędzy Skierniewicami a zakładem, wynosząca wiorst pięćdziesiąt, już niemal w trzech czwartych, jest wyszosowana.

Dodać tu należy, że Nowomiejski zakład oprócz kąpiele hydropatycznych może udzielać kąpiele mineralne, borowinowe i balsamiczne; w osadzie zaś jest apteka i skład wód mineralnych.

Otóż gdy się wszystko razem weźmie pod uwagę—środki zakładowe, zagraniczne sto-

sunki, swojskie potrzeby, to z czystem sumieniem wszystkim potrzebującym wypoczynku, pokrzepienia sił, wszystkim, komu hydroterapia została wskazaną—można przypomnieć o egzystencji miejscowego zakładu. Kto go po raz pierwszy odwiedzi, jesteśmy pewni, że znajdzie w nim więcej, niżli się spodziewał.

Strzyżowski.

Wiadomości Bieżące.

— **Koncert** wraz z teatrem, na rzecz Towarzystwa Dobroczynności, udał się doskonale. Słowo podziękii szczerzej w imieniu biednych należy się szanownym amatorom i amatorkom miejscowym i zamiejscowym za trudy ich dla dobra Towarzystwa poniesione. Program przedstawienia był następujący:

„Le sacrifice” na fortepian, skrzypce, melodykon i śpiew Rittera, wykonali panie Boduszyńska i Gerber, oraz panowie Gerber i Łazucki, koncert G-moll, na dwa fortepiany Sains-Saëns'a, odegrała p. Iwanowska i p. Benduski, „Czemu” (Perche) Filipi'ego i „Rozstać się z tobą”, odśpiewał p. Kudasiewicz, „Smieszkę” wypowiedziała p. Iwanowska; „Seronadę” Schöffela, na fortepian melodykon, odegrali pani Gerber i p. Łazucki, wreszcie „Wiosnę” Moniuszki i „Naiwne dziewczę” Kratzera, odśpiewała p. Boduszyńska.

Przedstawienie zakończyło się odegraniem „Iskierki” Pailleron'a przez panie Otto i Iwanowską, oraz pana Chmielewskiego.

Wielce się też przyczyniły do ogólnej harmonii przedstawienia piękne dekoracje, jakich raczyła udzielić do „Iskierki” dyrekcja amatorskich teatrów w Sosnowcu, bardzo pod tym względem bogata. Brakowi dekoracyj do teatrów amatorskich należy u nas raz już stanowczo zaradzić, przez danie paru specjalnych na ten cel przedstawień.

— **Śród londyńskiego high-life'u** wielkie panuje wzburzenie. Pewien młody baronet, członek nader arystokratycznej rodziny zakochał się w 28-letniej pannie, Ewelinie Roncetti, znanej pod nazwą „kobiety bez rąk” i pokazywanej w gabinecie „cudów” w Londynie. Ewelina je, pisze, gra na fortepianie, haftuje, maluje i t. p. nogami, z nadzwyczajną zręcznością. W zamian za dotkliwie kalectwo przyroda obdarzyła Ewelinę niepospolitą urodą; zakochany baronet ofiarował Ewelinie rękę i serce, a w dniu ślubu panna młoda po raz pierwszy nosiła przedziwnie wykonane sztuczne ręce, będące ślubnym podarunkiem narzeczonego, który zapłacił za nie 8000 fr. Rodzina baroneta jest niepokieszoną z powodu oryginalnego małżeństwa.

MEBLE

i rozmaite sprzęty gospodarskie
DO SPRZEDANIA

w domu Olszewskiego, gdzie Zarząd Dóbr Rządowych, w mieszkaniu na pierwszym piętrze.
(3-2)

Lekcje konwersacji

języków francuskiego i niemieckiego, udziela patentowany konwersator tychże języków. Wiadomość bliższa w domu FLATTA, ulica „Kazańska”, po za kościołem Farnym.
(3-3)

Mieszkanie letnie

do wynajęcia w Bukowie 6 wiorst od Rokiccin, przy szosie prowadzącej do Tomaszowa, w domu murowanym, przy którym ogród, park i rzeczka. Cena za lato rs. 80 od 15 czerwca.
(3-3)

Do wynajęcia od Ś. Jana

pięć pokoi z kuchnią, przedpokojem, piwnicą, drwalnią, górą—w domu W-jej Babickiej, przy Ale. Aleksandryjskiej. **Tamże pokój z kuchnią.**

(3-2)

— **Z placu budowy domu** dla DS-iej w Piotrkowie. Dowiadujemy się, że przy robotach blacharskich w nowo-budującym się domu T. K. Z. w Piotrkowie, utrzymał się miejscowy majster blacharski p. Zmigrodzki Klemens. Pomimo trzech niższych ofert majstrów warszawskich, dyrekcja główna zatwierdziła ofertę wyższą Zmigrodzkiego, ażeby dać możność zarobkowania rzemieślnikowi miejscowemu, o którym obywatele piotrkowscy dali chlubne świadectwo.

Widocznie więc rzemieślnicy miejscowi do tej, jak na miejscowe stosunki, większej roboty nie wezwani, sami sobie winę przypisać powinni.

— **Dwa wypadki.** Dnia 28 z. m. pod Kolaszkami, zostało pokąsanych czworo osób z rodziny dróżnika przez pieska, podejrzanego o wściekliznę. Dwoje z nich niebezpieczniej ukąszonych przywieziono do tutejszego szpitala.

Tegoż samego dnia, w sadzawce leżącej przy linii prowadzącej ze stacyi osobowej do towarowej, utonął 17-letni uczeń drukarski, Rudolf Blau, pochwycony w kąpiel przez kurcze rąk i nóg.

Wiadomość podana o tem przez „Kuryjer Por.”, o tyle była błędna, że tonącemu ratunek podali natychmiast stolarz R. a następnie maszynista P.; ciało więc w kilka minut, nie zaś w parę godzin po utonięciu, zostało wydobyte.

— **Z Dyrekcji Szczegółowej.** Ze sprawozdania miejscowej Dyrekcji Tow. Kredytowego, odczytanego przez radcę Adama Golembowskiego po skończonych w dniu 28 z. m. wyborach—dowiadujemy się: że wszystkich dóbr stowarzyszonych w naszej gubernii jest dotąd 737, a w tem taksonowanych 547;—że ogólna suma wierzytelności na tych dobrach do dnia 1/13 kwietnia r. b. wynosiła 9634350;—że przez 2 ostatnie lata przyznanych zostało przez tutejszą dyrekcję pożyczek 215, na ogólną sumę 1614550, z których wypłacono dotąd 1411800 rs. a mianowicie: do rąk właścicieli 895150 rs., wierzycielom 495900, przeznaczono do depozytu 20750 rs.

— **Towarzystwo Dobroczynności** kierownictwo w ochronie poruciło dwóm ze swych członków: pp. Strzyżowskiemu i Gampfowi.

— **Okaz kamienia** na położenie chodnika przez plac Aleksandryjski został nareszcie dostarczony. Należy spodziewać się, że chodnik niedługo będzie ułożony.

— **Wydział kryminalny** sądu okręgowego piotrkowskiego wyjeżdża do Rawy na kadencję sądzącą, dla osądzenia 28 spraw w dniu 9, 10 i 11 maja.

— **Feryje sądowe** w miejscowym sądzie okręgowym zaczynają się 13 czerwca i będą trwały do 13 września.

— **Taksa** na pieczywo od 30 kwietnia została podwyższoną: funt chleba pierwszego gatunku kosztuje 7 groszy, funt bułki groszy 11-cie.

— **Burza.** W niedzielę ponad Sosnowcem i Dąbrową szalała burza połączona z grzmotami i piorunami. Jak dochodzi nas wiadomość, burza ta pozbawiła nawet życia dwóch ludzi.

— **Fata morgana.** W Goleszach d. 22 z. m. ukazał się na horyzoncie widok dwóch wojsk walczących ze sobą, poczem wojska zniknęły i jedna tylko postać pozostała widoczną. Całe zjawisko trwało zaledwie parę minut.

— **(Nadesłane).** W przeszłym numerze wzmiankował „Tydzień” o różnych pożarach. Przywiodło mi to na pamięć zajście, jakie miało miejsce w dniu 14 z. m. na stacyi drogi żelaznej Granica, podczas gaszenia zapalanej na wagonie bawełny.

Robotnik stacyjny użyty do szprycy sko-

munikowanej z przyrządem parowym (smoczek Gifarda) spełniającym funkcję sikawki, a znajdującym się przy parowozie drogi żelaznej, miał nieszczęście skropić wypadkiem ciepłą wodą jednego z wyższych urzędników komory celnej, którzy tam odgrywają rolę wszechwładnych. Oburzony dygnitarz niezręcznością robotnika, przyskoczywszy, zaczął go okładać pięścią po twarzy, a gdy naczelnik oddziału straży, pomocnik zawiadowcy p. K. zaczął pana urzędnika mitygować, został przezeń zobelżony w sposób tylko ludziom bez wychowania właściwy, poczem napastujący zabrał się do powtórzenia eksperymentu bicia na robotniku. Szczęściem tak dla jednego jak może i dla drugiego (robotnik silny chłop) obecny pod tę porę naczelnik żandarmerii, swą interwencją przywołał do porządku bohatera chwili, polecając go parogodzinnej ich opiece.

J. S.

— **Ogólne zebranie** roczne członków oddziału łódzkiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu odbyło się w sali towarzystwa kredytowego m. Łodzi. Posiedzenie ukończyło się o godzinie jedenastej w nocy. Rozprawy bardzo były ożywione. Zebraniu przewodniczył p. Kunitzer, którego obrano zarazem wice-prezesem na miejsce ustępującego p. Neumanna. Członków przybyło na zebranie 19, między którymi byli przemysłowcy ze Zgierza, Pabjanie i Sosnowca.

— **Sprostowanie.** W numerze 21 „Tygodnia” opisując uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu Dyrekcji Szczegółowej, wzmiankowaliśmy mylnie, że obchód zakończony został biesiadą, do której obecnych zaprosił „Komitet budowlany”. Obecnie dowiadujemy się, że takowa odbyła się za inicjatywą i kosztem obecnie zasiadającego kompletu radców, kadencyjnych i nadkadencyjnych z p. prezesem na czele.

— **Sprostowanie.** Kontrakt na wywożenie z miasta nieczystości wchodzi dopiero w trzecie trzecie z dniem 12 (24) kwietnia następnego 1887 r.

— **Sprawę niemałej wagi** dla rozwoju drobnego przemysłu i gospodarstwa rolniczego porusza świeżo wydany do pp. Naczelników gubernij cyrkularz ministerjum Spraw Wewnętrznych. W cyrkularzu tym czytamy:

Celem rozwoju przemysłu w gubernii niżegorodzkiej, podczas dorocznego jarmarku w r. 1885, urządzoną została wystawa okazów drobnego przemysłu oraz gospodarzo-rolniczego.

Wystawa ta odbywała się w obszernej sali, na przestrzeni 550 sążni kw. i zawierała wyroby i produkty 628 eksponentów, z pomiędzy których 183 otrzymało złote, srebrne i brązowe medale.

Zwiedzający wystawę mieli sposobność skonstatowania rzeczywistych cen okazów drobnego przemysłu i przekonania się o ich taniości przy nabywaniu z pierwszych rąk, zwłaszcza w porównaniu z cenami tychże wyrobów, nakładanemi przy sprzedaży detalicznej. Tak n. p. noże kuchenne, sprzedawane podczas jarmarku w magazynach po rs. 2 kop. 30 za sztukę kosztowały w rzeczywistości przykupnie od wyrabiających je zaledwie po 36 kop., a tuzin klódek, sprzedawanych za rs. 9 kop. 40 można było nabyć tą samą drogą po rs. 1 kop. 30.

Wydatki na urządzenie wystawy zostały pokryte w części dochodem, jaki wpłynął za bilety wejścia, w części wydzierżawieniem sali wystawowej pod pasaż targowy. W skutek takich rezultatów wystawy ludność niżegorodzkiej gubernii przekonała się o widocznej korzyści podobnych wystaw i niektóre z powiatowych zebrań gminnych odniosły się już z prośbą do władzy o pozwolenie urządzania podczas jarmarków corocznych wystaw drobnego przemysłu.

O powyższem złożony został Monarsze, przez niżegorodzkiego gubernatora najpoddanniejszy raport na którym Jego Cesarska Mość własnoręcznie zanotować raczył:

Sprawa wielkiego pożytku i byłoby bardzo do życzenia aby podobne wystawy rozpowszechnione zostały i w innych guberniach i miejscowościach Rosji.

Wobec podobnego życzenia Monarchy sprawa urządzania wystaw prowincjonalnych nie może przedstawiać żadnych zgoda trudności, zależy jedynie od dobrej woli ogółu i umiejętnego wzięcia się do rzeczy inicjatorów.

Od J. Eks. ks. Arcybiskupa.

Od prezydującego w Komitecie budowy nowego kościoła na Pradze, odbieramy pismo następującej treści: „Kiedy w roku 1807 kościoły znajdujące się na Pradze uległy zniesieniu, przeznaczona została dla potrzeb religijnych parafian Praskich mała kapliczka pod wezwaniem Matki Boskiej Loretańskiej, przylegająca niedys do kościoła Bernardyńskiego. Już wówczas dla leżącej zaledwie 1000 dusz parafii, kaplica owa okazała się za szczupłą, skutkiem czego otoczono ją krągankami, stanowiącemi w połączeniu z nią dzisiejszy kościół parafjalny Praski.

„W miarę, jak ludność Pragi wzrastała, potrzeba nowego kościoła stawała się coraz więcej naglącą.

„Obecnie zaś, kiedy liczba mieszkańców parafii wzrosła do 32,000 wiernych, szczupły kościół parafjalny nie jest w stanie nawet drobnej ich części pomieścić. Z tego powodu w roku 1884 zawiązany został Komitet pod moją prezydencją celem przedsięwzięcia środków zadosyć uczynienia potrzebom religijnym parafjan praskich.

„Projekt rozszerzenia obecnego kościoła okazał się z wielu względów niewykonalnym. Wobec więc tego uznaliśmy za właściwe wystąpić do władzy z przedstawieniem o udzielenie pozwolenia na budowę nowego kościoła parafjalnego na Pradze.

„Najjaśniejszy Pan, uwzględniając słusność mego przedstawienia, Najwyższym Ukazem z dnia 6 marca r. b. raczył Najmiłostwiej do takowego się przychylić, a zarazem zezwolić na zbieranie składek na ten cel w całym kraju, z wyjątkiem gub. Lubelskiej i Siedleckiej oraz pow. Mazowieckiego w gub. Łomżyńskiej i pow. Augustowskiego w gubernii Suwalskiej, do wysokości 200,000 rubli, jak również pozostawić Magistratowi miasta możność darowania pod budowę nowego Kościoła placu przy zbiegu ulic Aleksandrowskiej, Namiestnikowskiej i Konstantynowskiej, obejmującego około 35 tysięcy łokci kwadratowych.

„Ponieważ parafia praska składa się przeważnie z biednej ludności rzemieślniczej i robotników fabrycznych, przeto odwołuję się do pobożnej ofiarności wiernych całego kraju, ufny, że skromnemi choćby datkami, czy to w gotowiznie, czy to w naturze, zechcą przyłożyć się do wzniesienia Przybytku Chwały Pańskiej i dla zbawiennego pożytku tych, co znojem, trudem i pracą zuekani, szukać będą ufortarzy Pana Zastępów pociechy, ufności i umocnienia. Niech ta nowa świątynia stanie się widomem świadectwem wiary naszej, w chwili, kiedy pogański materializm zatrawia wiele dusz, niech się stanie pomnikiem miłości Boga, Kościoła i bliźniego, którą tak chwalebnie odznaczali się przodkowie nasi, a których potomkami być wamiśmy nie tylko z krwi i ciała, ale z ducha i prawdy.

W Warszawie d. 20 maja 1886 r.
Arcybiskup Warszawski

† Wincenty

Pospieszamy oświadczyć, iż natchętniej gotowi jesteśmy przyjmować wszelkie ofiary, jakie na ten cel nadesłane będą.

Korespondencje „Tygodnia”.

Z Zawiercia, 25 maja.

Smiles powiedział, że zamiary uskuteczniają się tylko za pomocą silnej woli. Zdanie to powinno znaleźć żywe zastosowanie w powziętym u nas projekcie założenia czytelnicy fabrycznej. Projekt ten zawsze — a zwłaszcza dzisiaj — jest bardzo w czasie. Wiadomo, iż fabryka nasza pomalą otrzymać się z pyłu cudzoziemskiego i skutkiem powiększenia krajowych sił roboczych nabierają więcej cech swojskich. We wszystkich częściach fabryki spotkać można pracowników, którzyby chwile wolne od zajęć fabrycznych pragnęli strawić produkcyjnie dla umysłu. Tymczasem niema tu u nas ani księgarni, gdzieby można nabywać lub przynajmniej abonować książki; niema tu również cukierni, gdzie pod pretekstem wypicia filiżanki czarnej kawy, można byłoby przewertować kilka pism codziennych i tygodniowych. Wprawdzie mamy tu gambrynusowy przybytek, zwany powszechnie „kassynem”, a w języku naszym pospolitem „brudną i wstrętną knajpą”; ale prócz kieleckiego piwa pana Stumpfa i wódek z dystylarni p. Brauna, nie tam nie można zjeść, ani przeczytać. Właściciel tej czcigodnej instytucji celuje w swych pomysłach, co do urozmaicenia nam monotonnego życia. Otóż np. angażuje (naturalnie z zagranicą) gro- no tak zwanych „artystów”, składające się z kilku dymisjonowanych clownów niemieckich i kilku również dymisjonowanych bajader, w celu urządzania nam jakiejś hecy

figurującej pod przyzwoitą nazwą „wokalnego koncertu.” No i co prawda — nie żałuję: wydarzyła mi się choć raz prawdziwie rzadka sposobność poznania zbiorowej edycyi piosenek kompozyceji wszystkich ułiczników zachodniej Europy. Później inne towarzystwo, również „artystyczne”, urządziło nam „symfoniczne” koncerty także niewiele więcej interesujące.

Pozwólcie mi jeszcze wrócić do mającej powstać czytelnicy i rzucić pytanie, czy kilkotyśięczna liczba robotników będzie miała bezpośredni, a przynajmniej pośredni dostęp do tego przybytku?... Ani na chwilę nie śmiem wątpić, że ci ludzie będą mogli znaleźć tam pokarm duchowy w postaci książek i pism ludowych, a co więcej, może i popularnych dziełek specjalnych, któreby zdołały przekształcić ich z chodzących maszyn na świadomych siebie pracowników. Rzucam to pytanie pół szeptem — z obawy, aby przypadkiem nie usłyszała mnie sąsiednia zachodnia Galicyja, gdzie jak powiada pan Pruss, panuje „historyczny patryjotyzm”.

Nasza spółka spożywcza prosperuje wcale nieźle. Na nic więc przydały się wszelkie zabiegi żydowskie w celu poderwania jej egzystencji. Pokazuje się, że w interesach handlowych można wytrzymać konkurencyję z naszymi przemysłowo-handlowymi koryfeuszami, nie walcząc nawet na niższą do możliwego minimum ceny towarów — byleby interes traktować sumiennie i umiejętnie i ze stoicką wytrwałością pilnować raz rozpoczętego dzieła.

Sąsiadka nasza Dąbrowa marząca od lat już trzech o zorganizowaniu u siebie spożywczego stowarzyszenia, wyłoniła nareszcie takowe, które, jakby się spodziewać należało powinno być formalnie skończonem po tak długim procesie formowania. Trzechletni przeciąg czasu t. j. od chwili powzięcia myśli założenia akcyjnego sklepu spożywczego, aż po dzień jego otwarcia, był podzielonym na 3 części dla powolnego lecz gruntownego omówienia tej kwestyi. I tak — w pierwszym roku poważne zadano sobie pytanie, czyby nie warto wspólnymi siłami założyć spółki spożywczej?... rok drugi poświęcono debatom nad tem, czy sklep nazwać „Nadzieją” czy „Targami”; z roku trzeciego, 4 miesiące przeznaczono na wspólne narady co do obioru odpowiedniego lokalu, a pozostałe 8 na spory i zatargi akcjonaryjuszów i członków rady zarządzającej między sobą, oraz pomiędzy członkami rady i akcjonaryjuszami, nie wchodzącymi w skład takowej. Kiedy nareszcie orzeczono, że sklep figurować będzie pod firmą „Nadzieja” znaleźli się zaraz oponenci, którzy woleli go widzieć pod firmą „Targi.” Kiedy za wspólną naradą wybrano lokal, wtedy również powstało kilku malkontentów, którzy argumentalnie stwierdzali nietrafność obioru... jak to u nas zwykle bywa. Życząc z całego serca powodzenia młodzieńczej „Nadziei”, pozwolę sobie zrobić jej kilka uwag w kwestyi samego prowadzenia interesu. Primo — zasadą kupiecką jest zadawać się nie wielkim procentem, lecz nigdy nie zbywać towarów bez żadnego zysku; tymczasem w sklepie dąbrowskim mydło np. i kilka innych artykułów sprzedaje się po cenie fabrycznej i niema nawet na tem zwykłego fabrycznego rabatu, albowiem zakupy towarów robią się nie wprost w fabryce, lecz w składach hurtowych. Rzeczywiście tym sposobem można z początku zadać cios pomniejszonym sklepikom, ale zachodzi obawa, czy wytrwali ich właściciele nie przetrzymają tego ciężkiego kryzysu i nie doczekają się pożądanego dla nich chwili, kiedy w „Nadziei” podniosą cenę towarów wyżej od powszechnie przyjętej. Powtóre — handlowy interes od samego początku wiaien mieć bieg prawdziwo-miarowy, naprzód określony i rozrachowany. Sklep — to nie maszyna do szycia, na której początkująca uczennica nabiera zręczności i wprawy, łamiąc mnóstwo igieł i psując kawałki różnego materiału.

Personel służby sklepowej, składający się tylko z honorowych obywateli niezbyt korzystnie czasem oddziaływa na sam interes; lepiej może było zawezwać jednego człowieka, mającego za sobą kilkoletnią praktykę w tym fachu i posiłkować się jego wskazówkami. Miałem sposobność być w sklepie dąbrowskim przed Wielkanocą i, co prawda, z podziwem patrzałem, jak w chwili kiedy tłumy interesantów zalegały pokój, między służbą honorową toczyły się ożywione dysputy i sprzeczki treści zupełnie oderwanej... Czyż to pora potemu?... Mimo to jednak, na rozpromienionych obliczach panów i pań dyżurnych, aczkolwiek zdradzających pewne zaambarasowanie i niepewność siebie, znać było zupełne zadowolenie z nowego i przedtem nieznanego zajęcia, oraz gorliwe zainteresowanie się nowością. Dziwne, doprawdy, że my każda, nawet największej doniosłości tak zwaną „nowością”, zwykliśmy uważać jako zabawkę i bawimy się nią jak dzieci, póty, póki sprzykrzywszy ją sobie, nie popsujemy.

Z.

Przyścisł Redakcyi. Zapatrywania szanownego korespondenta na powstanie, organizację obecną i działalność stowarzyszenia dąbrowskiego „Nadzieja” wydają się nam zbyt pesymistyczne; niekorzystne zaś przewidywania — przedczesne. Owszem, sądząc ze składu osób, które weszły do Zarządu tej młodej instytucyi, tuszmy pomysły jej rozwój. Potrafia one z pewnością wyrównać małe niedokładności i poprawić niedostatki, jeśli się jakie znajdują. Niebyłoby nawet nie było dziwnego, gdyby się i znalazły pewne braki; każdy początek jest trudny, a każda rzecz, względnie nawet doskonała, potrzebuje ciągłej naprawy, ulepszeń i bezustannej czujności.

Z Częstochowy, d. 26 maja.

„Bitwami naszymi są słowa prawdy”

Przed niedawnym czasem miałem u siebie w gościnie jednego z przyjaciół, który był w Rzymie, a papieża nie widział. t. j. mieszkał w piotrkowskim, a nie znał Częstochowy. Ma się rozumieć, wobec takiego faktu postarałem się, by mu gród a priori przedstawić w różowych barwach. Nieszczęściem jednak dla mnie, a więcej jeszcze dla opinii miasta, przyjaciel mój głęboko ma rozwinięty zmysł spostrzegawczy; wiele więc razy wśród naszej turystycznej przechadzki po mieście, dzięki jego obserwacjom płonić się musiałem ze wstydu, choć z drugiej strony rosem jak na drożdżach z radości, że Częstochowa pozować może na „wielkie” miasto. Skorośmy tylko wyszli z dworca kolejowego, obiegła nas chmara żydziaków, obdartych i zamorusanych, prosząc bardzo natrętnie o kilka groszy:

— Więc i u was są lazaroni? — zapytał mnie krytyczny towarzysz.

— Jak widzisz — odpowiedziałem z dumą — nie potrzebujesz jechać do Włosech... Poszliśmy wprost na Jasną Górę. Było to w niedzielę; trafiliśmy więc do klasztoru na nabożeństwo. W kościele było dosyć pusto, co mocno zadziwiło mego towarzysza, który się tyle nasłuchiwał o „częstochowskiej pobożności.” Rozpoczęła się masa, zagrały organy i... i rozpoczęły się dziwne smętne i melodyjne pienia, które tak ukołysały mą duszę, że nie przypominam sobie, czy mi brakowało czego do szczęścia... chyba może trochę pieniędzy. Na raz, przyjaciel mój, dając mi znak szturchnięciem ręki, mówi:

— Co to — Zulusi do klasztoru waszego przychodzą?... —

— Co ty pleciesz? — odpowiadam — zastanów się, czyż muzyka ta nie działa na ciebie?

Och! działa, działa — to też muszę uciekać, bo mi aż w głowie buczy od tych afrykańskich tonów.

Zaciąłem zęby i wyszedłem z nim. Gbur — myślę sobie; onby chciał, byśmy może urządzili zaraz jaki „chór amatorski”? Patrzcie, czego mu się zachciało! Zaczęliśmy się więc rozglądać po okolicach Jasnej-Góry. Towarzysz mój chciał

pójść do parku, ja jednak przypomniałem sobie, że pomimo 5-ciu nowych w tym roku ławek, na przestrzeni 300 łokci kwadratowych mamy ich dopiero 14, namówiłem go, byśmy się udali w stronę tak zwanej Częstochówki.

— A to co znaczy? — zainterpelował znowu mój towarzysz.

— Jako, czyż nie widzisz? lampa.

— Co! co takiego?

— Lampa — powtarzam zirytowany.

Żartujesz mój kochany. Gdzież ta lampa? Widzę tylko żelazny słup.

— Aaa...bo...bo pewno lampa się stłukała i... wkrótce założą nową.

— Aha!...

— Poszliśmy dalej — znowu takiż słup, ale znow bez lampy. Dalej to samo: kilkanaście słupów, lampy ani jednej.

O wstydzie! — Myślałem, że się pod ziemię schowam.

— Czy tu ludzie nie wychodzą wieczorem — pyta znow towarzysz.

— Ale, gdzież tam!

— No, bo przyznam ci się, że takiego oświetlenia nie można spotkać chyba netylko w całej Polsce, ale nawet w całej Europie. Słupy żelazne u was rozświetlają noc!.. Hm dziwnie bują imaginację mają mieszkańcy...

— Taak... tak — powtarzałem bezmyślnie i, ciągnąc go za rękę, poprowadziłem do domu, dawszy sobie słowo honoru, że mu już nie więcej z osobliwości naszych nie pokażę.

Na drugi dzień towarzysz mój pojechał i dobrze zrobił — bo cóżby dopiero powiedział, gdyby był świadkiem takiego oto faktu.

We czwartek dnia 6 b. m. o godzinie trzeciej rano, leżąc na łóżku podług systemu nakazanego przez D-ra J. Menli Hilty'ego, głoszącego, że podczas spania należy leżeć głową niżej, aniżeli nogami — zostałem przebudzony straszliwym alarmem pożaru. Na podwórzu jasno; biegnę więc i pytam: „gdzie się pali?” — „Na Częstochówce pożar okropny,” — zabrzmiała odpowiedź.

Brawo — myślę sobie — wydamy jednodniówkę za jakie cztery tygodnie — miasto się wala, będą o nas gadali, pisali, rzecz świetna. Pobiegłem co tchu na Częstochówkę... Niestety! zaraz po przybyciu przekonałem się, że z jednodniówki nie będzie i że do litanii miast spalonych w ostatnich czasach — Częstochowy nie będę mógł doliczyć.

Na drugi dzień po pożarze, odbywały się rozrywania murów, prowadzone w sposób tak pierwotny, że złośliwy mój przyjaciel odniósłby je do czasów przedpotopowych. Ale i tu pełno było brawury i odwagi, a choć stojące opodal kobiety krzyczały i płakały, mężowie ich bohaterzy dokonali swego, z prawdziwym amatorstwem, bo ich podobno nikt nie zapraszał do roboty.

Dochodzą mnie wieści, iż „Kartka ogłoszeń” ma do mnie pretensję że jej „psują opinię” wytykając jej błędy w „Tygodniu”. Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem. W zamian za urazę daję „Kartce” dobrą radę, by trzymając się ściśle tytułu swego, wyrobiła sobie u władzy pozwolenie i rozlepiła w okolicznych miastach (a i w naszym także) organ swój na rogach ulic. Cel będzie w zupełności osiągnięty.

Na zakończenie jeszcze dwa fakty. Odbył się tu u nas teatr amatorski w języku rosyjskim na korzyść chorego ucznia miejscowego gimnazjum. Publiczność zebrała się licznie. Drugi zaś fakt (najciekawszy z całej mej korespondencji) że... przybyła nam jeszcze jedna restauracyja niemiecka, w sąsiedztwie już dawniej założonej. Jestto coś w rodzaju ogródkowej bawaryi. Miastu za jej pośrednictwem przybędzie trochę humoru, bo zaręczam sz. czytelnikom, że landsmani nie będą potrzebowali przysyłać nam zaproszeń tak jak to robią towarzysze ich, właściciele zakładów kąpielowych w Niemczech. Na co jak na co, ale na piwo, zawsze wystarczy nam

pieniędzy. Zapewne też synowie Germanii, dwaj sąsiedzi restauratorzy, będą rywalizowali z sobą tak, jak się to praktykuje w południowych stronach Vaterlandu, gdzie jeden z fabrykantów daje kupcom swoim dla zachęty bilet na kolej a drugi bilet i filiżankę czarnej kawy. Nasi rywale zapewne inaczej się urządzają; jeden niech da do kufła piwa—groszowego papierosa, a drugi—dwugroszowego. Zapewniam was panowie, że obydwoj wam przy takiej rywalizacji będzie się działo bardzo, ale to bardzo dobrze. A jeżeli wypędzą was stąd, tak jak to u was z naszymi współbraćmi zrobiono, utworzcie sobie mamona z rąk naszych wziętą drogę do Vaterlandu!... Nie-ja.

SZKOŁY PIOTRKOWKIE.

XXV

Szkoła Piotrkowska w Okresie IX-m od zniesienia klasy 8-j do zaprowadzenia t. z. „Ustawy Wielopolskiego.”

(Dalszy ciąg patrz—№ 22).

Rok 1857/8 upamiętnił się w dziejach szkół krajowych wprowadzeniem, rodzajem próby na 3 lata, nowej reformy szkolnej, z mocy której wyższe klasy gimnazjalne znowu podzielono na dwa oddziały: filologiczny i techniczny, a nadto otworzono specjalną klasę 8-mą, prawną. W skutek przytoczonego podziału, do kursu gimnazjalnego wprowadzono wykład chemii, geometrii wykresnej, buchalterii i rysunków technicznych; w klasie zaś 8-jej prawnej rozszerzono zakres nauki prawa. Zmiany powyższe stały się pobudką do powołania nowych nauczycieli: *Jastrzębskiego* Konstantego i *Zabiełły* (po raz drugi) do wykładu przedmiotów matematycznych i *Malinowskiego* Erazma do wykładu prawa. Zgodnie z nowym regulaminem uczniowie klasy 7-jej składają egzamina indywidualnie tylko z przedmiotów nowowprowadzonych. Przy gimnazjach urządzają się stypendya dla uczniów po 100 rs. każde. W r. 1857-m otworzono w Warszawie *Akademię Medyko-chirurgiczną*; jest to pierwszy wyższy zakład naukowy od czasu zamknięcia (1831 r.) Uniwersytetu Aleksandryjskiego.

W roku tym wszystkich uczących się w siedmiu klasach gimnazjalnych było 394, w VIII-jej klasie prawnej—20. Patenta z ukończenia klas 7-miu wydano 45-ciu, a z klasy VIII-jej—12 uczniom. Nagrody otrzymali: *Pawłowski* Adolf, *Strahler* Jan, *Halaćkiewicz* Adam, *Ciesliński* Izidor, *Fliegel* Mateusz, *Chranowski* Teodozy, *Rontaler* Bertold, *Strużek* Henryk, *Grolowski* Józef, *Siemiński* Leon i *Halaćkiewicz* Lucyjan, z VIII-jej zaś klasy: *Stępkowski* Feliks, *Stokowski* Walery, *Kaczkowski* Kaź. i *Bagnński* Julian.

Wizytator *Smacznicki* w czerwcu 1858 r. po raz ostatni zwiedzając gimnazjum, zaznacza w odpowiednim protokółu cały szereg zasług pochwał, tak dla wzorowych zwrzeźników i gorliwych nauczycieli, jak i dla uczącej się młodzieży, z grona której wyszło niemało jednostek w następstwie dobrze zasłużonych krajowi.

Rok 1858/9. Za śmiercią *Czachowskiego*, przybył do Piotrkowa *Alfawicki* (jez. staroż.), miejsce zaś po *Panceramie*, awansowanym na „nadzorcę etatowego” szkoły wielunińskiej, zajął *Pawełek* (powtórnie). W roku tym utrwała się podział klas wyższych na specjalne oddziały; w klasie VIII-jej prawnej uczniów nie było; gabinet fizyczny powiększa się znacznie w skutek nabycia przyrzędów od *Sakadzewa*. Wizytator *Korzeniowski* zaświadcza wyborowy porządek w gimnazjum, pracę i gorliwość nauczycieli, pilność i wzorowe sprawowanie się młodzieży szkolnej. Z ogólnej liczby 406 uczących się, gimnazjum ukończyło 48; z kończących kurs odznaczyli się: na wydziale tech-

nicznym *Linde* Alf., *Jaiski* Józ., *Lipski* Gabr., *Olszewski* Sławom. i *Korzeniowski* Józ.; na filologicznym—*Beni* Karol, *Kaczkowski* Jan, *Zahorski*, *Bando*, *Szancer* Bern., *Mikołajewski* i *Chmieliński*.

Rok 1859/60 nie uwydatnił się żadnym ważniejszym faktem. Zgromadzenie nauczycielskie zostawało bez zmiany; szkoła nie była wizytowaną, młodzież ucząca się, zachęcona przykładem z góry, sumiennie pełniła swoje obowiązki. W roku tym powiększono fundusz na doświadczenia fizyczne i chemiczne z 115 do 150 rs. a także obowiązkowo wprowadzono, wydane kosztem okręgu naukowego, arytmetykę—*Zabiełły* i algebra *Beneveniego*. Wszystkich uczących się w gimnazjum było 413. Ukończyło kl. VII-mą 47 uczniów, z tej liczby 8-miu przyznano prawo wstąpienia do uniwersytetu. Na odznaczenie się zasłużyli: z kl. VII-jej filologicznej—*Wolski* Aleks., *Rudzki* Teof., *Henkiel* Kar., *Nalepa* Kar., *Trzoiński* Leop., *Dobrowolski* Józ., *Klimaszewski* Józ., *Rypkiński* Wal. i *Kolski* Józ.; z VII-jej technicznej—*Adamski* Jan, *Oborski* Wal., *Arczyński* Rom., *Ciesliński* Jul., *Dębski* Gust., *Ratuld* Kaź. i *Stokowski* Kaź.; z kl. VIII-jej prawnej—*Rapacki* Fran., *Turchetti* Wład., *Brzeziński* Józ., *Kühnel* Nep. i *Piłowski* Hen. (d. c. n.).

ROZMAITOŚCI.

— **Dochody ks. Bismarka.** Kanclerz niemiecki, jak to wiadomo, uprawia oddawna nietylko politykę lecz i ekonomikę. O powodzeniu w pierwszej świadczą czyny, należące do historii; co zaś do robot ekonomicznych, to parlament niemiecki dotąd jakoś wcale się na nich poznać nie potrafił, odsyłając po większej części projekty kanclerskie do archiwum... Widocznie jak przedstawiciele narodu niemieckiego grubo się mylą, gdyż kanclerz ujawnia pierwszorzędne zdolności ekonomizne w zarządzaniu i gromadzeniu swoich prywatnych dóbr i dochodów. W majątkach ks. Bismarka wyrabia się wódki ni mniej ni więcej tylko sto tysięcy litrów miesięcznie, z czego na samą dystrybucję w Warynie przypada trzydzieści tysięcy litrów. Waryn dzięki rozwojowi przemysłu wódeczanego i fabryk papieru, przynosi kanclerzowi 120,000 marek dochodu. Waryn przeszedł na własność kanclerza w r. 1866. Oprócz tego do ks. Bismarka należy posiadłość *Friedrichsruhe* darowana mu w r. 1870, a przynosząca 250,000 marek rocznie. Nareszcie niedawno Bismark objął nanowu rodzinny majątek *Schönhausen*, dochód z którego wynosi 80,000 marek. Zliczywszy obecnie dochody kanclerza ze wszystkich źródeł ma on rocznie 600,000 marek, większą część których otrzymuje z zakładów wódeczanych i fabryk papieru. Ks. Bismark nie wydaje rocznie nawet połowy tych dochodów.

— **Specjalista od bólu zębów w Kijowie.** Donosi „*Kijewianin*” o następującem ciekawem zdarzeniu.

Dnia 16 z. m., przybyła do Kijowa obywatelka p. L., z zamiarem wyrwania dwóch zepsutych zębów, które jej dokuczały. Ktoś jej poradził udać się do dentysty *Szwarcza*.

Dentysta podjął się wykonać operację, chloroformując pacjentkę. Chora prosiła o zamiast chloroformu na kofeinę, lecz dentysta odmówił i przy pomocy dwóch lokaj, w obecności doktora O., posadziwszy pania L. w krzesło, zachloroformował ją. Gdy pani L. obudzila się, spostrzegła z przerażeniem, że dentysta zamiast dwóch zębów, wyrwał jej cztery, z których dwa były najzwyklej zdrowe. Za operację dentysta zażądał honorarium 50 rs. Pani L. takiej sumy przy sobie nie miała; postąpiła więc za nią do mieszkania pan dentysta lokaj i temu panu L. 50 rs. wręczyła.

O utracie czterech zębów za opłatą 50 rubli, dowiedział się jeden ze znajomych pani L. i zainteresowany w tej sprawie, udał się do p. *Szwarcza* o objaśnienie, z jakiego powodu wyjął dwa zęby zdrowe i pobrał tak znaczną sumę jako wynagrodzenie.

P. *Szwarcz* uczynił zadość ciekawości, odpowiadając: „Liczba wyjętych zębów zależy odemnie, jako od „specyalisty, a nie od chorej; a wzięte 50 rubli były słusznem wynagrodzeniem za kłopot z chorą, wynajęcie dwóch lokaj do jej trzymania, oraz wezwanie doktora do asystencji.”

Na propozycję znajomego pani L., poprzerestania na pigułek rublach od wyjęcia każdego zęba i zwrotu reszty pieniędzy, dentysta dał odmowną odpowiedź i wydał następujące pokwitowanie: „Ja niżej podpisany, chloroformowałem pania L. szlachciankę i wyjąłem jej 4 zęby, w obecności doktora medycyny O., za co otrzymałem 49 rubli, co własnym podpisem stwierdzam.”

Lokaj zapomniał oddać jednego rubla... Na ten sprawą zakończyła się. Mogło być gorzej; bo gdyby dentysta *Szwarcz*, jako „specjalista sta”, uważał za właściwe wyjąć pani L.

wszystkie 32 zęby, licząc po 12 rs. 50 kop. od sztuki, otrzymałby 400 rubli, a nieszczęśliwa pacjentka zostałaby bezzębną.

— **Złote kule.** W Londynie na wielu domach można widzieć sztyld kwadratowy koloru ciemnobrunatnego bez żadnego napisu, z wyobrażeniem trzech kul złotych ułożonych w kształcie trójkąta. Częściej jeszcze kule złote spotykamy zawieszane na prętach żelaznych na murach domów, przeważnie narożnych, w rodzaju naszych tilerzyków felerckich. Są to sztyldy instytucji, mających pewien związek z gołeniem i puszczeniem krwi, mianowicie lombardów prywatnych, a właściwiej fancieszy, zwanych w Londynie „my uncle” (wujaszek). Sam sztyld zwie ludność „two to one” dwa przeciwko jednemu, terminu zapożyczony ze sfery wsięgówczych zakładów, ma on znaczyć, że jeżeli zaniósł co do fanciesza, to można trzymać dwa przeciwko jednemu, że na powrót do domu nie odniesiesz.

Ten emblemat lichwy publicznej przypomina herb *Medyceuszów* i rzeczywiście dwa te herby mają wspólne pochodzenie. W początku XIII wieku zmarł we Florencji lekarz, pozostawiający obłężoną fortunę. Źródło tej fortuny było w praktyce lekarskiej; że zaś lekarstwa swe zwykł był dawać pacjentom w postaci pigulek, przeto za sztyld swój używał pigulek.. Wdzięczni potomkowie, zostawszy patrycjuszami, a w końcu i władcami Florencji, dawny sztyld lekarza za herb swój przyjęli i otrzymali przydomek *Medicii* (lekarze), który wkrótce stał się ich nazwiskiem. Jedna gałąź tej rodziny przeniosła się do Lombardji, zaczęła używać nazwiska *Lombard* i oddała się zawodo wi bankierskiemu, operacyjom pieniężnym. Herb rodziny—złote kule—błyszczał nad drzwiami ich banków i kantorów. Lombardzcy *Medyceusze*, przeniosłszy się do Anglii rozpowszechnili tam znajomość nauki bankowej, buhalterii włoskiej, a zarazem przenieśli z sobą i swoje złote kule. Od ich to nazwiska pochodzi wyraz *lombard* i do dziś dnia większość banków prywatnych w Londynie mieści się na *Lombardstreet*. Złote kule były emblematem do XVIII stulecia wszystkich wogóle zakładów bankowych i dopiero w bieżącym wieku stały się wyłącznie sztyldem fancieszy.

— **Nowy środek** chemiczny do gaszenia pożarów, zwłaszcza w pierwszych chwilkach wybuchu wynalazł chemik dr. *Lauber* w *Pabianicach* za mieszkał. Z nowym tym prepa ratem, jak donosi „*Dziennik Łódzki*” dokonano w tych dniach w *Pabianicach* próbę, która wypadła bardzo pomyślnie. Środek p. *Laubera* okazał się skuteczniejszym od wszystkich innych, wynalezionych w ostatnich czasach, a zarazem, co także ważne, tańszym o połowę.

— **Roślina elektryczna.** W r. z. odkryto roślinę, posiadającą w wysokim stopniu własności magnetyczne i elektryczne; przy łamaniu tej rośliny ręka doświadcza wstrząśnienia podobnego do tego, jakie odczuwamy przy dotknięciu przewodnika złączonego z maszyną indukcyjną. Wpływ tej rośliny na igłę magnetyczną jest widoczny, nawet gdy igła znajduje się w odległości 6 metrów; przy zbliżeniu zaś zupełnie strzałka wprost do rośliny się nachyla. Natężenie tego wpływu zmienia się w ciągu dnia: największą bywa o godzinie 2 po południu, najmniejszą zaś w nocy; podczas burzy natężenie znacznie się zwiększa, podczas zaś deszczu roślina więdnie. Nigdzie nie zauważono, aby ptak lub owady siadały na gałęziach tej rośliny. Grunt na którym rośnie, nie zawiera ani żelaza ani innych metali magnetycznych. Zdaje się, iż własność elektryczna bierze początek w niej samej. Dziwna ta roślina nazywa się *Phytolacca electrica*.

— **Nowy sposób chowania ciał** wynalazł jakiś inżynier paryżki. Proponuje on mianowicie, aby ciała zmarłych drogą galwanoplastyczną pokrywać metalem. Pałeczki taki sporządzony byłby z cynku, miedzi, srebra i złota, stosownie do zamierzonej zmarłego i przywiązania pozostającej rodziny do nieboszczyka. Wynalazca robił już odpowiednie doświadczenia na 11 zwłokach ludzkich i 100 zwierzęcych, i zapewnia, iż metoda jego posiada następujące zalety: drogie istoty zachować można na zawsze; wspomnienie ich nieustannie będzie uprzątomnione; powietrze i woda nie będą zanieczyszczane, rozwojowi zarazy położy się tama; zwłoki pozostaną zachowane dla badań sądowych i naukowych; nakoniec gotowe będą odrzuć, bez wielkich kosztów dla państwa i gmin, pomniki zasłużonych mężów, których ojczyzna pragnie uczcić.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc maj 1886 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

1) Średnia temperatura z miesiąca + 11,4° R., naj wyższa z doby + 19,3°, najniższa z doby + 2° najniższa z dnia + 26°, najniższa z nocy 0. Ma zeszłoroczny dał średnią + 9,5°.

2) Barometr 745 mm., pomiędzy 736 i 752 mm.

3) Wilgoć 62 stosunkowego nasycenia, (pomiędzy 95 i 20).

4) Wiatr zach. i odmiany 10, połudn. 10, wschodni 6, półn. 7 r.

5) Dni jasnnych 9, w części jasnych 12, deszcz z początku miesiąca przeważnie 8 razy, koniec zaś miesiąca suchy.

6) Ozon. Średnia z doby 1,1, z nocy 1,4, z dnia 0,8. Nie zabarwiały się ozonoskopy podczas dni 8 i nocy 1. Zabarwienie mocne 3 razy średnie 4 razy.

b) Stan zdrowotny

Koklusz coraz rzadziej, błonica; zdarzały się zapalenia płuc u dzieci. Podczas upału widziane były ostre zaburzenia żołądkowe. A. S.

— **Sumienne**, w całym znaczeniu tego wyrazu spełnianie obowiązków swego powołania i wysoka przytem bezinteresowność, jest nader wyjątkowym w obecnych czasach faktem. Nie więc dziwnego, że kiedy się z takowym spotkamy, radzibyśmy podzielić się tą dobrą wieścią z innymi. Doktor Adam **Michałowski**, tu w Piotrkowie zamieszkały, lecząc mnie i dziecię kuzyna mego, Olewskiego, okazał tak szczególną, ojcowską, troskliwość, iż tylko wskutek jego starannego i umiejętnego leczenia, przy pomocy Bożej powróciłimśy do zdrowia z ciężkiej niemocy. Gdy zaś Szanownemu Doktorowi inaczej wywdzięczyć się nie mogę, przeto składam mu niniejszem z całego serca podziękowanie, prosząc *Najwyjśszego*, aby mu zesłał wszelką pomyślność i zachował Go długo dla dobra cierpiących.

(1—1)

Kamilija Tomicka.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 26 maja (7 czerwca) w lesie majątku Bujaly, w powiecie rawskim, na sprzedaż drzewa w sążniach, od sumy 275 rs.
— 27 maja (8 czerwca) w m. Tomaszowie, na rynku, na sprzedaż 52 sztuk owiec.
— 3 (15) czerwca w osadzie Siewierzu, na sprzedaż 3-ch działków ziemi.
— 26 maja (7 czerwca) w kancelaryi leśnictwa Łaznów, na dzierżawę łąk leśnych w r. 1886.
— 27 maja (8 czerwca) w urzędzie p-tu łaskiego, na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntach dworskich i włościańskich, a także w majątku Wymysłowie.
— 31 maja (12 czerwca) w urzędzie p-tu brzezińskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich.
— 27 maja (8 czerwca) w urzędzie p-tu będzińskiego na 3-chletnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich.
— 6 (18) czerwca na rynku m. Łodzi, na sprzedaż mebli, od sumy 132 rs.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacji Piotrków od dnia 1 (13) Maja 1886 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popółnocy.
" " " odchodzi	12	55	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed połudn.
" " " odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
" " " odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
" " " odchodzi	2	43	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
" " " odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
" " " odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A.

SZCZAWNICA ZAKŁAD ZDROJOWO KĄPIELOWY

na „Miodziusiu.”

w najweselejszym położeniu Szczawnicy, w pobliżu wysokopiennych lasów szpilkowych, posiada bardzo piękne spacery w obszernym parku, z uroczymi widokami na Pieniny. W parku przeważnie drzewami szpilkowymi obsadzonym; jakoteż naprzeciw tegoż znajdują się budynki mieszkalne, restauracja, źródło, łazienki dla kąpeli mineralnych ze szczytowej żelazistej „Szymona” i nowe łazienki dla kąpeli natryskowych zimnych.

Do zabaw dla gości służą: obszerna bawialnia z fortepianem i obok urządzone czytelnia, rondo do gier towarzyskich na wolnym powietrzu w parku ze stosownymi przyrządami; przytem muzyka w godzinach wieczornych.

Dla komunikacji między zakładem na „Miodziusiu” a źródłem „Józefiny” kursują nieustannie wózki i powozy.

Seryja mieszkań jest od 20 maja do 30 czerwca, jakoteż od 16 sierpnia do końca sezonu po znacznie niższych cenach.

Zamówienia mieszkań i wód szczawnickich ze źródła „Szymona” i „Wandy” przesyłać należy pod adresem:

M. Tomanek w Szczawnicy na Miodziusiu.

(R. i Fr. № 5762)

(1—1)

Fabryka Tektury Smółcowej Ogniotrwałej i Asfaltu

pod firmą

F. PIETSCHMANN

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3.

Filja w Łodzi, Widzowska 1108a

poleca swoje znane z dobrej wyroby i wykonywa z całą akuratnością krycie dachów tekturą i holcementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limerowskim asfaltem.

Dla orientacji Szanownej Publiczności nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa **40 a nie 30 łokci. Ceny niższe.** (R. i Fr. № 5913.) (6—1)

OMNIBUS KĄPIELOWY „TRAMWAJ”

Z rozpoczęciem pory kąpielowej kursować będzie codziennie (w dniu pogodnym) na Bugaj, punktualnie od godz. 4-tej po południu. Cena od osoby kop. 20, tam i z powrotem. Gości z poprzedniego kursu zabierać będzie od kąpeli przy powrocie z następnego kursu. — Od 1-go maja w **rodzaju próby**, kursować będzie **na majówkę w każdą Niedzielę i Święto** (a codziennie może kursować na żądanie publiczności) o godzinie 4 po południu, do **drugiego strzelca** na Wolborską szosę; z pobytem tam dwie do trzech godzin, po cenie 40 kop. od osoby, tam i z powr. Poczawszy od świąt Wielkiej nocy, na **Majówki** zamawiać można u podpisanego właściciela, na godziny lub dni, za oddzielną umową. — Tramwaj mieści osób 16 (prócz woźnicy). Stację mieć będzie, jak zeszłego lata, przed Cukiernią p. Jasińskiego. Przed odejściem dawać będzie dzwonkiem sygnały kolejowe. Uprzejmie proszę Szan. Publiczność o komunikowanie mi swych żądań i wymagań, ustnie lub listownie.

Włodzimierz Sapiński

(13—6) Petersburska dom W-go Golembowskiego, wprost poczty.

Zakład Drukarsko-Litograficzny i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w „Petrokowie”.

Poleca JW. i W. P.

REGISTRA GOSPODARCZE

Dzienniki najmu, Księgi Kasowe,
Pensyi, Ordynaryi i Udoju Mleka.

Kwitaryjusz leśne, Kwitki na robociznę,
Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów
Gminnych, Gorzeln, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie wykonywają się.

Ceny umiarkowane.

NA SPRZEDAŻ

50 MACIÓR

i 50 szkopów zdatnych do chowu, we wsi **Zielencinie**, stacja poczto-wa **Szczerców**, stacja kolei **Radomsk.** (6—1)

APTERA

M. Samborskiego

w „Petrokowie”

Poleca: Świeże **wody mineralne** tego-rocznego czerpania, oraz **wody mineralne sztuczne.** (3—3)

Narzędzia rolnicze z fabryki Józefa Sucheni z Gidel.

Są na składzie w rynku zbożowym w domu W-go Wyrzykowskiego po cenach fabrycznych. (8—7)

! Laski i parasole !

wyrabia i naprawia dokładnie b. ślusarz i oficjalista dr. żel. Adres: **Franciszek Chrzanowski**, w „Petrokowie”, ul. „Moskowska” dom Wienera, w oficynie. (0—3)

MAMKA

Meżatka, młoda, której dziecko zdrowe jest zupełnie, przyciśnięta biedą, poszukuje miejsca. Adres: Idzikowski dom Kurkiewicza. Ulica „Moskowska” za tunelem. (3—2)

Pracownia Ubiorów Męskich F. Ostrowskiego

plac „Mikołajewski”

obok kuśnierza p. Piętki na I-em piętrze, wykonywa **wszelkie roboty** podług najnowszych żurnali tak z materyjłów powierzonych mi jak i własnych nabywanych w pierwszorzędnym składach warszawskich, z czem polecam się szanownej Publiczności. (3—2)

Do Gleichenbergu,

udająca się osoba na kuracyję w położenie Czercewa, pragnie znaleźć towarzyszkę na wspólny koszt.
Blizsza wiadomość w księgarni p. Jędrzejewicza. (2—2)

BIURO OGŁOSZEŃ

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
RAJCHMAN i FRENGLER
w Warszawie, ulica Senatorska № 18.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 30 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.

— Powiadam ci, to on był. Ale oż ja robię, Czyż bym się lekka? Nie! ehe wiedzieć i wiedzieć będie! Mówię to, rzucił się w głąb góry...
— Ojciec miłujący nadewszystko zwierzęta pokryte włosem, zużywał skarby swego geniuszu na zakładanie sidła; syn oddając pierwszeństwo ptastwu, zajęty był zakładaniem potrzasków. Inne cienie poruszały się za nimi.

— Stary przemytnik wskazał towarzyszkowi płaszczyzną, po drugiej stronie drogi leżącą. Wkrótce też stanęła na niej. W ciemności ujrzeni płócienną kapotę starego Toma i tartan szkocki Toma młodszego. Ojciec miłujący nadewszystko zwierzęta pokryte włosem, zużywał skarby swego geniuszu na zakładanie sidła; syn oddając pierwszeństwo ptastwu, zajęty był zakładaniem potrzasków. Inne cienie poruszały się za nimi.

— Tom, lubownik pierza, pochylił się ku Tomowi, amatorowi skóry. Zgromadzone kółko zamierzało uczynić naradę.

— Wszak ja robię, Czyż bym się lekka? Nie! ehe wiedzieć i wiedzieć będie! Mówię to, rzucił się w głąb góry...
— Ojciec miłujący nadewszystko zwierzęta pokryte włosem, zużywał skarby swego geniuszu na zakładanie sidła; syn oddając pierwszeństwo ptastwu, zajęty był zakładaniem potrzasków. Inne cienie poruszały się za nimi.

— Powiadam ci, to on był. Ale oż ja robię, Czyż bym się lekka? Nie! ehe wiedzieć i wiedzieć będie! Mówię to, rzucił się w głąb góry...
— Ojciec miłujący nadewszystko zwierzęta pokryte włosem, zużywał skarby swego geniuszu na zakładanie sidła; syn oddając pierwszeństwo ptastwu, zajęty był zakładaniem potrzasków. Inne cienie poruszały się za nimi.

Stary Joë przerwał nagle. Szelest jakiś zwrócił jego uwagę; gdyby wzrok tepiciela zwierzyny mógł być przebić ciemności, byłby ujrzał lorda Gloweleya czołgającego się wśród zarośli. A gdyby lord Gloweley słuchał był dłużej—byłby usłyszał dalszy ciąg rozmowy.

Dwaj ludzie szli dalej krokiem spiesznym. W pewnych odległościach—w miejscach odkrytych, śnieg był zdeptany. Gałęzie drzew ugięły się pod śniegiem—gdzie nie gdzie były ogołocone z niego, jakby je strząsnął ktoś w przechodzie.

Idący zatrzymali się wśród malej łączki, opodal dróg rozstajnych.

Łączka zdawała się pustą. Stary złodziej zwierziny nasładował krzyk puszczyka—i w krótko potem jakiś gnom niby leśny wysunął się z zarośli, zamienił kilka słów z Joëm i zniknął w krzakach.

Stary przemytnik wskazał towarzyszkowi płaszczyznę, po drugiej stronie drogi leżącą. Wkrótce też stanęła na niej. W ciemności ujrzeni płócienną kapotę starego Toma i tartan szkocki Toma młodszego. Ojciec miłujący nadewszystko zwierzęta pokryte włosem, zużywał skarby swego geniuszu na zakładanie sidła; syn oddając pierwszeństwo ptastwu, zajęty był zakładaniem potrzasków. Inne cienie poruszały się za nimi.

Tom, lubownik pierza, pochylił się ku Tomowi, amatorowi skóry. Zgromadzone kółko zamierzało uczynić naradę.

XVII.

Po nocy bezsennej spędzonej, Norbert Lidnej wyszedł w pole, pragnąc rozerwać smutek. Powracając ujrzał Maryję-Annę, wychodzącą z biednej wieśniaczej lepianki.

— Widziałem go... poznałem... To był on! — Szaleństwoli—zawołala Szkotka, smiejąc się smiechem nerwowym.

— Nie widzę nic!... szepnęła.

— Nie widzę nic!... szepnęła.

— Nie widzę nic!... szepnęła.

— Nie widzę nic!... szepnęła.

— Nie widzę nic!... szepnęła.

— Nie widzę nic!... szepnęła.

— Nie widzę nic!... szepnęła.

— Nie widzę nic!... szepnęła.

— Nie widzę nic!... szepnęła.

— Nie widzę nic!... szepnęła.

— Nie widzę nic!... szepnęła.

— I dla mnie to oczekiwanie również było długi—odpowiedział zmuszając ją do zajęcia miejsca.

— Boję się—szepnęła drżąca.

— Czego się boisz Eleonoro? Niebezpieczeństwo minęło—raczej nie istniało wcale — możemy pomóc spokoju—nauczmy nareszcie do siebie.

— Nie—nie—chwile są policzone... W Lester—Lodge są o mnie niespokojni — szukają mnie może... Dłaczegóż cię usłuchałam... Dłaczegóż przystałam na tę schadzke?

— Dłaczegóż?—zawołał z uniesieniem—bo muszę przed tobą otworzyć me serce! Bo jestem tym, którego kochałaś i który ciebie kochał... kochał do szaleństwa, do...

Słowo, które miał wymówić skonało na jego ustach.

— Eleonoro—mówił po chwili—w imię tej miłości naszej, ty właśnie przyjąć powinnaś wyznanie moje i przez pamięć przeszłości, dziś, błagam cię o łaskę.

Szkotka, jakby, obelgą dotknięta uniosła się gwałtownie. Postać jej pochyłona wyprostowała się, zalała ręce. Jedna sekunda wystarczyła do tej przemiany. Dumnie wzniosła głowę—głos jej drżał z gniewu.

— Milez!—zawołała, a postępując naprzód, jakby pragnęła nakazać uszanowanie małżonce Lestera, dodała—podejrzewam, iż mogłabym przeniewierzyć się obowiązkom przyjętym—jesto nie znać mnie milordzie... Przeszłość umarła... bezpowrotnie umarła jak, Harry, który był moim narzeczonym—i jak Harry jest pogrzebiona.

— Herbercie—mówiła dalej tłumiąc głos—jeżeli przyszłam, to nie dla nawiązania zerwanych węzłów. Od lat dziesięciu kłamstwem płacę za najwyższe poświęcenie i mam prawo wymagać, ażeby z ust twoich nie wyszedł ni-

Przysięga Eleonory.

